

Czcigodny Księżu Prałacie,

W różnych okresach naszego życia przekraczamy różne granice, ale żadna z nich nie jest tak ostateczna jak śmierć.

Wiadomość o Twoim nieoczekiwanym odejściu do Domu Ojca była dla nas wstrząsem i równocześnie przebudzeniem świadomości, jak krucha jest fizyczna egzystencja człowieka, a jak wszechwieczny jest Duch.

W milczeniu i bezradnie zderzamy się z tym faktem i nie potrafimy znaleźć stosownych słów pociechy.

Dlatego też niech w tych dniach żałoby otuli nas obłok Bożej obecności, byśmy na nowo odczuli, że w Duchu Świętym stanowimy szczególną świątynię, której zawdzięczamy sposobność doświadczenia Sacrum i doznanie obecności Boga.

Drogi Księżu i Przyjacielu,

ten dzień przyszedł o wiele za wcześnie.

Dopiero teraz zaczynamy rozumieć, jak wiele mieliśmy sobie jeszcze do powiedzenia i jak bardzo skąpimy przyjaciółom słów, nawet wtedy, kiedy z nimi rozmawiamy.

Mówi mi mój głos i przekonuje też, jak samolubni jesteśmy w naszym smutku. Nasze życie nie jest wieczne, jak to czasem sobie wyobrażamy.

Jest chwilą, a nasi przyjaciele są dla nas wielkim darem, którego pewnego dnia już nie będzie.

To, co powiem zabrzmiałoby banalnie, ale czas naprawdę leczy rany, choć nigdy nie do końca. Nasze rany pokryją blizny, ból nieco słabieje, ale pozostanie.

W zmarłym straciliśmy pasterza i przyjaciela.

Jego mocną i niepokorną osobowość cechowało niezwykle poczucie odpowiedzialności, a za pozornym czasem dystansem, kryła się wyjątkowo ciepła natura.

Przez trzy dziesięciolecia, kiedy pełnił obowiązki naszego kapelana, pokazywał nam, co znaczy żyć pełnią życia, w którym jest miejsce dla Boga, na miłość, ciężką pracę i troskę o innych.

Porwał nas swoimi zachowaniami i autentycznością, wielką gorliwością religijną, siłą przekonywania, wiedzą, szczerością oraz pięknym i barwnym słowem.